Rok trzeci. N° 18, (90). dnia 30 czerwca 1840.

Numer dzisiejszy jest ostatnim 10go kwartału. Numer 19ty rospocznie kwartał XI (Lipiec, Sierpień, Wrzesień). Prenumerata fr. 3.

Redakcja uprasza o przesłanie jéj dawnych zaległości i nowéj prenumeraty.

RZECZ O SŁAWIANACH

Z PRZEGLĄDU DUBLIŃSKIEGO.

(Dokończenie).

« W końcu téj świetnéj epoki, doktryny reformacji pierwszy raz pokazały się na polskim progu. Wiadomo jest że Polska niemiała udziału w religijnych wojnach które sąsiednie kraje zakłócały i że nawet uchodzącym towarzyszom i uczniom Lutra łaskawego przytułku użyczyła; w kraju albowiem tak katolickim nie obawiano się niebezpieczeństwa z udzielenia opieki nieprzyjaciołom ustanowionego kościoła. Wszakże niektórzy ambitni magnaci, zawsze niespokojni, zawsze pochopni do zajęcia opozycyinego stanowiska, żwawo się wyobrażeń potestanckich jęli. O nich można to powiedzieć co Czacki wyrzekł o ich przywódzcy: *wmówił w niego Kalwin że założenie drukarni na odbijanie pamfletów protestanckich dowodziło że był uczony, a miotanie się na papierze dowodziło że był śmiały.* Nowa jednakże nauka nigdy się zupełnie w Polsce nie zagniezdziła,

przynajmniéj do klass niższych nigdy niedoszła. O tym zaświadcza własny edykt sejmowy z r. 1560 gdzie szlachta zapewniła sobie wzajem wolność odprawiania nabożeństwa po domach według takich obrządków religji chrześciańskiéj jakie każdy przyjąć zechce, zastrzegając w tymże samym czasie najsurowszemi karami, że przywiléj ten do chłopów rozciągnięty nie będzie. Podobne zastrzeżenie wyszło bez wątpienia z ciasnego przywiązania do przywilejów i dopełniało tylko innych restrykcji: cieszyć się wszakże należy na widok sprawców złego, popieraczy odszczepieństwa, w swojém własnem gronie złe jego skutki ograniczających i samychże inne stany monarchji od zarazy strzegących. Protestantyzm zbliżył dyssolucją która w stan szlachecki się wdała, gdy tymczasem nieuprzywilejowana klassa podsycała żywotny płomień przyszłości, ścisłém trzymaniem się zasad prawdziwego kościoła. . . Lecz protestantyzm zaczął się prędko chylić, siłę swoją stracił w spółzawodnictwie z innemi sektami prześladując je zapalczywie. Nienawiść Kalwina przeciw Anty-Trynitaryjuszom, zadała cios śmiertelny jego naukom w Polsce; obłąkani spieszyli się powracać do wiary przodków, wszyscy znów się skupili w koło kościoła i w tym powrocie religijnego ducha leży ukryta siła, co kraj otoczony i zalewany przez Tatarów, Moskali, Szwedów i Kozaków, bezprzestannie nawiedzany głodem i morowem powietrzem, utrzymała przy istnieniu przez dwieście lat wojny, zarazy, sporów elekcyjnych i nieposłuszeństwa prawom. *Polacy* wołał król Stefan Batory, *nie waszym prawom winniście bezpieczeństwo, bo ich nieznacie; nie rządowi waszemu; boście mu ciągle nieposłuszni, oto winniście je przypadkowi jedynie.* Z jakżeż większą prawdą, z jakżeż wyższém pojęciem rzeczy, król ten mógł wskazać nierozerwany węzeł religijny i duch kotolicyzmu zawsze czynny, naprawiający, wlewający nowe życie, w to co inne żywioły ku zniszczeniu popychały, jako ową zbawienną istnienia zasadę. Z tegoż stanowiska jedynie rzeczy uważając, wytłomaczyć zdołamy, jak Polska słaba w sobie, zaledwie własną wlekąca exystencją,

stanęła na chwilę w sile i w potędze kwitnącego i mocnego państwa, żeby oddać usługę cywilizacji i zbawić chrześciaństwo pod murami Wiednia. W téj epoce upłynęło siedemset i ośmdziesiąt lat od nawrócenia kraju, a więcéj jak cztery wieki przeszły między czasem, kiedy pierwszy raz Polska opiekuńczą swą tarczą zasłoniła wiarę i wolność od Tatarów i chwilą kiedy ostatecznie skruszyła potęgę Turków — między błagalnem poselstwem Rusinów o pomoc przeciw pierwszym, i niemniéj uniżonem posłannictwem Palaviciniego żeby cesarza od drugich uratować — między złamaniem dzidy ze złotym wilkiem godła Tatarów, a wzięciem chorągwi Mahometa którą od bram Wiednia Sobieski papieżowi posłał; przez cały ten długi przeciąg czasu mieli Polacy pole ugruntować głębokie przekonanie że znaleźli źródło zwycięztw, podporę i pomoc w przeciwnościach, to co blask ich cnót podnosiło, co błędy poprawiało, w kościele i téj formie religijnéj któréj się jednostajnie trzymali.»

Tu następuje opis peryjodu ostatecznéj dyssolucji, niezgod, anarchji, wpływow obcych.

« Tak, mówi daléj rozprawa, drapieżni i nieprawi sąsiedzi na zgubę Polski zaciekli, mieli dosyć władzy do wichrzenia i rozniecania płomienia niezgody wewnątrz kraju? Oto Rossja i Prusy znalazły gotowe narzędzia swojéj podstępnéj polityki, podsycając religijne przesądy protestantów. Czyż jeżeli istniały prawdziwe pokrzywdzenia, nie mieli Protestanci innych sposobów upomnienia się o nie jak wzywać o zbrojne wdanie się zagranicznego monarchę? I któż to był ten monarcha? Czy wyznawał ich religją, czy go przyjaźne dla Protestantów uczucia ożywiały, czy przynajmniej znamienity był cnotą i sprawiedliwością? Imie tego monarchy, imie cesarzowéj Katarzyny, najsilniéj odpowie na wszystkie powyższe zapytania. »

Przechodząc wpływ religijny na konstytucyję 3 maja mówi autor rozprawy: « Wyrzeczenie się przywilejów ze strony polskiéj szlachty, ten wielki akt zapomnienia własnego interesu, bierze początek w duchu i naukach religji która umysł ludzki

z ciasnego obrębu indywidualizmu wyrwała. « Rozprawa namienia o usiłowaniach odzyskania bytu narodowego « Przez ostatnich lat 50 hasłem walk polskich były wyrazy *wolność i równość dla wszystkich*, nie dziw więc że każdy wysiłek jest doskonalszy, bardziéj narodowy i niech nam wolno będzie dodać, bardziéj katolicki.» Daléj znajdujemy wzmiankę o patryjotyzmie księży polskich i ustęp o dzisiéjszem prześladowaniu religji w któréj leży siła narodowa i pryncypium wyzwolenia Polski. W końcu znajdujemy następujące uwagi :

« Co do chłopów, posłannictwo kościoła we wszystkich czasach było łagodzące, cywilizujące, wyzwalające i tu jest dowód założenia Guizota : *En général quand la liberté a manqué aux hommes, c'est la religion qui c'est chargée de la remplacer.* Teraz jeszcze się missija kościoła nie skończyła; wrócenie chłopom ich praw przyrodzonych nie może się obejść bez gwałtownego przejścia, i chociaż mamy nadzieję że nowo narodzona wolność źle użytą nie zostanie, że wreście konieczne poruszenie wewnętrzne zginie w zapale walki o niepodległość (dwa te wypadki są koniecznie z sobą związane); jednakże zapobieżenie nadużyciom, złagodzenie nienawiści, przygotowanie i urządzenie nadania i użycia wolności, będzie dziełem ministrów bożych. Tak Polacy w kościele swoim nie tylko powinnni uważać opiekuna jedności i narodowości rozerwanéj swojéj Ojczyzny, ale równie stróża społecznéj swojéj reorganizacji.

W ostatniéj części rozprawy skreślone są zwyczaje i obyczaje Sławian a szczególniéj chłopów polskich, jest zajmujący opis ich cnót i przesądów; jest także malowniczy obraz wsi polskiéj i wnętrza chałupy. Żałujemy że obręb pisma nie pozwala nam więcéj wyjątków przed oczy czytelników naszych przełożyć.

Rozprawę kończą te ładne wyrazy Herdera : *koło zmiennego czasu bezprzestannie się obraca ; różne narody szczepu sławiańskiego zamieszkują najpiękniejsze Europy okolice, gdyby tylko uprawione były i handel miały otwarty, ten lud niegdyś szczęśliwy i przemyślny, dziś upadły, ocknie się z długiego i*

ciężkiego snu, zerwie pęta niewoli, będzie korzystał z posiadania ślicznych krain i znowu rozpoczną się obchody dawnych świąt spokojnego handlu i przemysłu.

KODEX DYPLOMATYCZNY WIELKIÉJ POLSKI

PRZEZ

EDWARDA RACZYŃSKIEGO *).

Już jedno pismo doniosło Emigracii, że P. *Grzegorz Fejer*, bibliotekarz królewski w Budzie, wydał *Codex diplomaticus Hungariæ ecclesiasticus et civilis*. Zbiór ten, pomimo że cudzoziemski, zawiera przecież wiele przywilejów tyczących się naszéj historji, wiele zaś punktów wyjaśnia, przez same podobieństwo stanu społecznego tych dwóch sąsiedzkich narodów. Korzystał z tego zbioru P. *Rzesiński*, autor *Processus juris civilis Cracoviensis*, i cofnął o wiek prawie jeden, pierwsze nadanie Krakowa na prawo niemieckie. — Użyteczność Kodexu P. *Fejer*, pokazała jeszcze widoczniéj jeżeli można, potrzebę zbioru Dyplomatów polskich, jedynéj podstawy historii średnich wieków, tak u nas jeszcze niekrytycznéj i niepewnéj. — Niebrakły i tu usiłowania polskich uczonych. — Już po r. 1830, Pan J. W. Bandtkie ogłosił *Jus polonicum*. Jest to wzorowe i pracowite wydanie praw polskich, ale nie dyplomatów, które właściwie są główną tamtych podstawą. PP. Maciejowski, Narbut, Gawerecki i inni, wydawali wprawdzie przy swoich pracach lub osobno, niektóre przywileja, ale nie z wielkim skutkiem, bo trudno im było wedrzeć się do archiwów prywatnych, ile że usiłowania indywidualne osób nie zamożnych, ograniczać się zwykle muszą, kiedy ci co mogą wspierać i kupować, jeszcze nie wszędzie dbają, tak jakby może należało, o zachowanie skarbów swojéj przeszłości. — Mówił już dawno Ostrorog, że u nas: *oportet primum ditari, deinde philosophari.*

*) *Młoda Polska* strona 68 Dodatku.

Nieszczęściem starodawna ambicya bogatszych, nie miała u nas tego wspaniałego podniesienia i téj trwałéj wielkości, któraby usiłowała od pokolenia do pokolenia szanowne dla siebie zostawiać pamiątki. Kiedy runęły albo spróchniały *carceres et patibula in honorem dominorum atque tutelam aureæ libertatis*, zniknęły tylko straszne pomniki próżności, ale niepozostało nic, coby wyobraźnię wielkością swoją lub użytecznością budziło. Tułano się po kościołach, którym zła sejmikowania forma, najohydliwsze wyrządzała profanacje; sądy obywatelskie, odprawiano po kątach lub plebanjach, a najdroższe fortun szlacheckich Archiwa, składano po Zakrystjach lub zbutwiałych basztach. Brakowało w ówczas smaku i ładu, a te dwie rzeczy tylko, stawiają majętnego w położeniu, że może bydź przyzwoitym, użytecznym i wspaniałym. — Nie poważamy się wierzyć, aby jeszcze z jakiéj z dawnych przyczyn, wydanie *Dyplomatów Wielkiej Polski* spaść miało, na zasłużone już barki P. Raczyńskiego.

W krótkiéj ale treściwéj przedmowie, wystawia skromnie wydawca, trudności, które w tym celu trzeba mu było zwyciężyć. Tyczą się one zawsze Archiwów, porozrzucanych po dawnych grodach i domach prywatnych. Któż kiedy nie czytał opisu stanu, w jakim się one znajdowały, a może jeszcze znajdują?

« Przejeżdżając przez kraj, mówi Staszyc, widziałem w starostwie N., jeszcze za Bolesławów stawianego zamczyska cztery ułomki, i baszty kawał piąty. W tym, bez okien, bez drzwi i bez dachu, w nie wygodném sowy i kuny mieszkaniu, archiwum butwieje. W starostwie N. na bakier pochylony odwieczny lamus, szczurów i myszów stolica, obywatelskiemi papiery swe żywi mieszkańce. Niejeden obżarty szczur, jak niegdyś bezsumienny Tyzenhaus, równie prędko cudzą wieś niszczy. W starostwie NN. AA. w karczmie, obok starościńskiéj wódki, leżą pod ławą szlacheckich majątków wywody. Patrzyłem z żalem, jak brzydka żydowica, manifesta JW. Podskarbiego N. że mu już

kraść zabroniono; JW. Hetmanów, że odebrano im władzę czynienia gwałtów spółobywatelom, i manifesta xiążęcia N. A. pod swoje szabasowe mace lepiła. — Nasze wszystkie archiwa, są to wielkim, bez porządku zarzuconych papierów, stosem. Do niego cnota, ubóstwo i sprawiedliwość, rzadki ma przystęp; bo go pieniactwo, czas, łakomstwo, pycha obstąpiły w około; i te, ustawicznie w nim szperając, jedne dokumenta niszczą, drugie płodzą. Tak sprawy końca nie mają. Trybunalska metryka powinnaby prawidłem być wszystkich innych metryk. Przecież jeszcze większy w niéj niż w Trybunale nierząd. Ile razy mi się z trybunalskiego archiwum wychodzić zdarzyło, z niewypowiedzianą bojaźnią stąpałem, abym pod podeszwą, któréj sieroty majątku nie wyniósł. »

Niezawodnie, były niektóre familje, dbające o pomniki historyczne, ale były to wyjątki. Staszyc wspomina o X. Czartoryskim staroście łuckim, P. Raczyński zaś o Załuskich, o Stanisławie i Macieju Łubieńskich, którzy za Zygmunta III, ułożyli metrykę koronną; także o Kazimierzu Raczyńskim, który materjały do niniejszego kodexu zgromadził, a nareszcie o Felixie Łubieńskim, byłym ministrze sprawiedliwości za Xięztwa Warszawskiego, zasłużonym około archiwów krajowych, któremu dla tego autor dzieło swe przypisał.

Co do wewnętrznéj wartości *kodexu dyplomatycznego*, ta nie da się w kilku słowach wyrazić. Są to skarby, z których zdać tylko może sprawę dziennik naukowy. Każdy wreszcie szuka tam czego innego, stosownie do swoich zatrudnień. Ogłoszone dyplomata tyczą się wszakże najwięcéj *praw gruntu*. Jest to część prawodawstwa najzawilsza, ale najpewniéj prowadząca do dokładnego poznania *praw* tylorodnych Polski *mieszkańców*. — Bulla Inocentego Papieża z r. 1136, poprze niezawodnie przywiléj tyniecki, który dotychczas miano za podrobiony. Pokazuje się z téj bulli że *sądy dworskie*, na wzór Niemiec i z tytułu własności, należały wcześnie, chociaż nie wszędzie do duchownych. Zdaje się zatém że w tym względzie, opinja Naruszewicza nad

tłómaczeniem P. Lelewela przemoże, chociaż z innéj strony, z przyczyny że dyplomata o których mówimy zebrane są z prowincji, najwięcéj wystawionéj na cudzoziemskie zwyczaje, nadania podobne mogą bydź tylko wyjątkiem. — Dyplomata aż do XIV wieku, pokazują wszędzie kształcenie się stanów. Dla tego nie życzymy ich czytać tym, *co chcą wyprowadzić wolność chłopską z niewoli*. Niezawodnie straciliby *wiarę, w któréj widzą zbawienie nietylko naszéj Ojczyzny ale i całéj ludzkości* *). — Ważnem jest także co znajdujemy o służbie rycerskiéj czynionéj przez wieśniaków. Wyżéj wspomniona Bulla papiezka, wyliczając wioski kapituły gnieznieńskiéj, dodaje: *In villa Sagittariarum Boles cum sociis suis*. Ustęp ten objaśni może skład drużyn rycerskich, o których mówi Długosz, że znajdowały się na wyprawie włoskiéj, *novem signa militaria* (IX, p. 1124). — W ogóle, dyplomata wielkopolskie nacechowane są zwyczajami feudalnemi, szczególniéj zaś nadane dla duchowieństwa. Jeden z nich naprzykład, dzieli w taki sposób chłopów pewnéj wioski: *ad officium agazonum, lagenarii, carpentarii, milites, hospites* i t. d. — Nie małéj wreszcie wagi jest objaśnienie znaczenia wyrazu *sortes*. Tyczy się on bowiem małéj wiejskiéj własności, którą tak Naruszewicz jak PP. Lelewel, Romuald Hube (w Czasopismie Naukowym i Temidzie) a nakoniec P. Maciejowski, każdy prawie w innym gatunku gruntu widzieć chcieli. Podobno się pokaże, że nie było nieograniczonéj własności kmiecéj, bo taka nie mogła ostać się w ówczesnych stosunkach społecznych, ale była gdzieniegdzie własność służebna, ulegająca powinnościom tak względem pana, jak względem rządu. Idzie tylko o dowiedzenie się, jakie mieli prawo posiadacze takich gruntów, co się tyczy sukcessji i sprzedaży. — Kodex P. Raczyńskiego nie rozwiązuje jesz-

*) Zob. *Odpowiedź na Recenzje pisma o Narodowości Polskiéj*. — Autor téj broszury zarzuca mi: 1. *Miłość przywilejów*. Czy dla tego że pragnę ich zebrania? 2. Mówi że *kto robi zarzuty jakiemu systematowi, winien inny przedstawić*. Co za pretensja! 3. Z wyrażenia *niepodzielam zdania autora w tłumaczeniu samolubném myśli chrześcijańskiéj*, wyciąga sobie wniosek że ja *oskarżam autora pisma o Narodowości, że za nadto wynosi myśl chrześcijańską?!!* 4. *Ze żądam teokratycznéj władzy dla* SPOŁECZEŃSTW ŚWIECKICH?!! i t. d. Obrońca *pisma o Narodowości*, niezrozumiał recenzenta, pokazuje to wyraźnie dziwaczność zarzutów.

cze tych pytań, ale je znacznie objaśnia. I tak kiedy Władysław Xiąże Wielkopolski daje wioskę Archidiakonowi poznańskiemu, dodaje: *Hæredibus autem qui ibi fuerint alias pro istis sortibus... dedimus hæreditates, et archidiaconus civibus eorum vaccam cum vitulo et duos modios dedit annonæ, eo quod de premissa villa* BONA CEDERENT VOLUNTATE. W innem miejscu, Jan Biskup poznański nadając grunt Tyszkonowi wieśniakowi, mówi: *Ipso autem defuncto, si aliqui suorum liberorum artem servaverint eandem, eodem modo et jure possidebunt. Sin autem solvent unam mensuram siliguis...* VENDENDUM HABENTES PLENARIAM POTESTATEM. Zdaje się z drugiéj strony, że podobne grunta tak jak sołtysie, dla tego że były służebne, nie mogły bydź sprzedawane, bez wyraźnego pozwolenia pana. Mamy na to konstytucją z r. 1588, która mówiąc o gruntach *Bojarów putnych*, w wielu względach podobnych do powyższych służebnych właścicieli, wyjmuje od przywileju *nieokazowania prawa na majętność*, tych, co od nich *grunta podobne nabyli* (Vol. leg. II, p. 1233).

Kończymy na tych krótkich wyjątkach z *Kodexu dyplomatycznego*, w przekonaniu, że ważność ich, uderzy każdego ciekawego dziejów narodowych. Na takich słusznie rachuje P. Raczyński. Gdziekolwiek są, umieją oni cenić pracę i oddać hołd jego wielkim około literatury ojczystéj zasługom. Tylko temu, który skutecznym przykładem, do zbierania pomników ojczystych zachęca, należeć się będzie sława ich ocalenia. — Dziś, może on tylko jeden, ma prawo na posiadających archiwa, śmiało i bez zarozumienia się, zawołać: *antiquam exquirite matrem!* A. S.

Gazeta Augsburska donosi, że za staraniem Lorda Ponsonby, Jenerał Chrzanowski miał mieć powierzone sobie dowództwo nad dwódziesto tysięcznym korpusem tureckim w Azji mniejszéj: silne jednakże protestacje posła Rossyjskiego, odwiodły Portę od tego kroku.

Udzielone nam poniższe wiadomości o stanie wojsk egipskich i w ogóle sprawy wschodniéj, umieszczamy bardzo chętnie, jako pochodzące od dobrego, i z bliska na rzeczy patrzącego znawcy.

Stambuł, d. 17 kwietnia 1840.

« Wojsko egipskie, bez wątpienia, porządniejsze niż tureckie, ani zrażone smiesznym strojem semi-rossyjskim, lecz ducha równie słabego. Prawie bym się założył, że w bitwie Nesybskiéj, gdyby Hafyz Pasza (dziś Pasza w Erzerum) pierwszy był attakował Ibrahima, toby byli Araby, tak uciekali z pola, jak uciekli Turcy attakowani przez Arabów.

Wojsko to, chyba tylko sfanatyzowane przeciwko Giaurom, a raczéj Moskałom, bić by się mogło szczerze; ale nie tak łatwo sfanatyzujesz Araba jak Turka, religja nietyle nad nim ma władzy. — Karności względem officerów nie zna prawie żadnéj. Muzułmanin z nałogu paszy się tylko boi, a Jenerałowie egipscy nie mają jeszcze tytułu Baszów jak w Turcji: pochwyć więc Ibrahima w Syrji, a Mehemed-Alego w Egipcie, a wszystko się tam rozsypie jak snop bez przewiąsła.

Pułki *jazdy* są po sześć szwadronów: cztery szwadrony ułanów, a dwa strzelców. Mocne są po 16 rot w plutonie, lecz i to tylko nominalnie. Manewrują jak nasze Krakusy, jeśli nie gorzéj. — Gdyby z tych sześciu szwadronów wybrać dwa, byłaby to lekka jazda na najdzielniejszych w świecie koniach; ale teraz, obok konia Neżdu (wartującego 10 i 15 kies, tojest 100 do 150 czerwonych złotych), masz szkapy dwiesto i trzysta piastrowe (tojest: 4 i 6 dukatowe). Konie i tu i w Syrji, w tych ostatnich latach, w dwójnasób podrożały, a nigdy nie były tańsze od naszych; jakaż to lichota więc, koń sześciodukatowy. Rząd zaś Turecki taki dobroduszny, że pozwala Mehemed-Alemu remontować się w Anatolji; ciągle przeto, po kilkaset koni przechodzi z niéj i z Karamanji do Syrji.

Takich pułków jazdy ma Egipt dwanaście, trzynasty kirasierów, i dwa gwardji.

Pułki *piesze* składają się ze czterech batalionów po cztery kompanie. Bataljony mocne są od 400 do 600 ludzi, lecz zwykle nie równe, chociaż w jednym pułku, może dla tego że świeżo po kampanji, ależ od lipca do lutego, dosyć było czasu, gdyby się kto chciał zająć tém szczerze, porównać je. Broń z fabryk Kairu, dobra, o funt lub półtora cięższa od francuskiéj. Lecz manewrują nielepiéj od naszych kosynierów: przy mnie, w żaden sposób, przez dwa dni, niemogli przyjść do sformowania czworoboków ukośnych. — Czwarte bataliony, to zwykle same dzieci, uginające się pod ciężarem karabina, które dorastać mają w pułku.

Artylleria, przynajmniéj ta którą sam widziałem, licha. Uorganizowana na sposób francuski, to jest, po cztery działa i dwa granatniki w każdéj baterji; ale to są granatniki zwykłe, krót-

kie, nie zaś nowego narządu francuzkiego obusiers allongés, lawety Gribowaloskie, nieco zasadniejsze.

O ile wiem, liczą wojska regularnego: *piechoty*, 39 pułków liniowych, 3 gwardji; *jazdy*, 13 liniowych, 2 gwardji; *artyleryi*, 2 pułki pieszéj, 1 konnéj. Nadto mają artylerją nieregularną, robiącą po większéj części służbę garnizonową: tylko jéj 4 chorągwie po 100 ludzi w Kulek widziałem.

Mały postęp w ćwiczeniach wojskowych, przypisałbym jedynie nieusposobieniu oficerów; cała ich zasługa i rękojmia posłuszeństwa polega na rozsianiu Turków i Mameluków między żołnierzy Fellahów.

Bez wątpienia, najlepszym Mehmeda wojskiem są Arnauty. Ma ich przeszło 5,000 w Kandji (Giryt) a 1,500 w Syrji. Nieregularne to, prawda, ale jest odwaga, duch wojskowy, strzelają kapitalnie choć z lichéj broni. Dzielą się na chorągwie od 300 do 400 ludzi; biorą płacę poczwórną, niecierpią się z *nizamem* (regularnemi).

Krzyczących nadużyć w wojsku niema, bo się jak ognia boją Ibrahima, a po nim Achmet Paszy Menekli, Ministra Wojny, zostającego przy armji Ibrahima jako dowódzca jazdy. Z resztą, wszystko co niżéj, czysta demokracja. Pułkownik dopiero, bez stopniowań prawie, nad tłum wyniesion, dużą ma pensią przeszło 2,000 cz. zł. i kwaterę. Cała sztuka Mehmeda jest mieć pułkowników po sobie, jest to jego *cheville ouvrière*; już jenerał mało co więcéj płatny 2,400; a porucznik tylko 60. Jaka nieproporcja na oko; ale jest to właśnie w duchu polityki Ibrahima.

W Egipcie takie uchodzą figle z numerami pułków jak i w Rossji; pułk zdezorganizowany niknie, ale numer zostaje. Pułk nowo formujący się bierze numer następny kolejny: i tak, widziałem 14 numer pułku jazdy, choć jak wiem, jest ich tylko trzynaście.

Pułkownik nawet kijem żołnierza ukarać niemocen bez dekretu i potwierdzenia Ibrahima.

Wszystkie wojsko stoi po meczetach, zamiast koszar; i wszystkie też meczety po miastach pozajmowane, prócz jednego, zostawionego zwykle na modlitwę.

Czasem biorą żołd w owcach, bydle wybranym ze wsi buntujących się. Maxyma Ibrahima jest: dość, aby żołnierz miał co jeść i na tytiuń, a reszta, bakalum (zobaczymy).

Przejdźmy teraz do Ibrahima. Poznałem go w Marasz. Ani wątpić że on, a nie Abbas Pasza, Syn Tussum Paszy pierworodnego Mehemet Alego, osiągnie spadek po nim, mimo wszystkie gadki europejskie o nieprawości urodzenia Ibrahima i t. p. Nawschodzie nie tak ściśle patrzą na szluby; każdy tam jest równie

prawego łoża. Daléj, Ibrahim nie jest słabym i pospolitym człowiekiem, jak wszystkie *notabilités* tutejsze, mniéj niż pospolite; ani nie jest opojem, ani kosterą jak go niektórzy Anglicy ogłosili. W Marasz pilny w pracy, do Meczetu co dnia chodził, żadnego *namazu* nieopuścił. Ale czy gmach dźwignięty przez Mehemed-Alego, ostoi się pod rządami Ibrahima, to kwestja: bez nadzwyczajnego zbiegu okoliczności, a w takim jak dziś *statu quo*, sądzę żeby niedotrwał. Tamten wyćwiczony w szkole przygod, umie się i natężyć i pogiąć w potrzebie. Ibrahim wykarmiony pomyślnością, wszystko na grozie i przemocy zasadza; zrażony ambarasami pieniężnemi Mehemed-Alego, niema jego hojności, owszem za skąpego uchodzi. Wierzy jeno w materialną siłę i liczbę bo gdzież on mógł potęgę ducha, opinji, poznać? a sicz naskakujących Francuzów i Włochów, bez wiary i moralności, umocniła weń że tak wierzył Napoleon, którego nibyto naśladuje. Wspomnę jeden rys jego charakterystyczny. Mówiąc o wojnie polskiéj zapytał. — Wiele było ludności? — Cztery do pięciu milionów — A wiele wojska? — około 80,000 — a to, rzekł nic dziwnego żeście upadli, jabym na taką ludność musiał mieć 400,000. — W Syrji, w Hidzazie, w Czukur-owa, lud niezna Mehemed-Alego, ani się oń troszcze; Ibrahim jest dla nich wszystkiem; sam byłem świadkiem jak Musselim w Bajrucie, niewykonał roskazu wprost nadesłanego z Alexandrji, posłał wprzód do Ibrahima z zapytaniem czy ma go wykonać. Ale Ibrahim zna Mehemed Alego; niewiem, czy z uczucia potrzeby, lub umysłowéj jego przewagi, czy z tego obojga; lecz pewno atoli że nie z uczuć synowskich. Mehemed takoż, do obioru następcy dwu woli mieć niemoże.

Ibrahim rad słucha Europejczyków ale nimi pogardza w głębi duszy; mimo grzeczną powierzchowność, (może lekcją ojca,) daje się to w jego obejściu postrzegać. To pewna, że Ibrahim niecierpi Rossji, bo zdaje mu się że bez niéj już by był do téj pory w Stambule: jak widmem Napoleona było upokorzyć Anglją, tak widmem Ibrahima Rossja: nią straszy Turków i Arabów, — tem sobie jedna ich sympatje, i wmawia im że on jeden zdolny jest napaść moskiewską wymierzoną na zniszczenie Islamizmu odeprzeć. O stworzeniu zaś Państwa Arabskiego, Arabskiéj narodowości i t. p. tyle im się śni co nam o Państwie Izraelskiem. Jeśli kto kiedy myśl tę Mehemed Alemu podsunął, to pewno śmiał się z niéj w duchu. Po arabsku mówić nawet niechce; a, jeśli mówić musi, to przez tłomacza: jedném słowem, wszystko czyni co trzeba do zadania fałszu francuskim marzycielom arabskiéj monarchji: i on i Ibrahim, Turkami są w całem znaczeniu tego wyrazu.»